

Halina Turkiewicz

Akademia Edukacji w Wilnie, Uniwersytet Witolda Wielkiego, Litwa

ORCID: 0000-0002-4368-7063

GRUZJA RYSZARDA KAPUŚCIŃSKIEGO

Dlaczego Ryszard Kapuściński? Chodzi o to, że właśnie w jego arcybogatym dorobku reportersko-publicystycznym znalazł się piękny tekst *Zaproszenie do Gruzji*. Wysokie walory owego tekstu nie powinny zresztą dziwić, gdyż wyszedł on spod pióra człowieka, który jest nazywany „cesarzem reportażu”, „królem reporterów”, „dziennikarzem wieku”¹.

Znany w Polsce i na świecie reportażysta, autor poczytnych książek *Busz po polsku* (1962), *Cesarz* (1978), *Imperium* (1993), *Heban* (1998), *Autoportret reportera* (2003), *Podróże z Herodotem* (2004), *Ten Inny* (2006), *Rwący nurt historii. Zapiski o XX i XXI wieku* (2007), odwiedził mnóstwo państw na różnych kontynentach, żeby bezpośrednio z najbardziej zapalnych miejsc relacjonować rozgrywające się tam wypadki. Na mapie jego służbowych podróży (jako korespondenta PAP czy „Polityki” i innych pism) znalazły się liczne kraje Afryki, Ameryki Południowej, Azji i Europy. Łatwiej chyba byłoby wymienić, gdzie Kapuściński nie był, niż podać listę państw, w których dłużej czy krócej gościł, najchętniej służbowo.

Ten nieustraszony człowiek już we wczesnym dzieciństwie, oczywiście, jeszcze bezwiednie, był przygotowywany przez los lub Opatrzność do wykonywania ważnych, jak się potem okazało, misji.

Przypomnijmy, że urodził się w Pińsku na Białorusi 4 marca 1932 roku w rodzinie nauczyciela, Józefa Kapuścińskiego. W 1939 roku jego ojciec został zmobilizowany do wojska. Mając zaledwie siedem lat, Ryszard wraz z matką i młodszą o rok siostrą dzieli niewygody życia okresu wojennego. Poznaje, co to głód, chłód, poniewierka i strach w oczekiwaniu na ewentualną wywózkę. Ten zdobyty w dzieciństwie hart przyda mu się zapewne wtedy, kiedy przyjdzie odwiedzać najbardziej niebezpieczne regiony świata, w których zdobywanie rzetelnej informacji i przekazywanie jej innym można było przypłacić życiem.

1 B. Nowacka, Z. Ziątek, *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*, Kraków 2008, s. 13.

Czym innym okazała się w takim kontekście podróż Kapuścińskiego do Gruzji. Pierwsze jego spotkanie z tym krajem miało miejsce wiosną 1967 roku. Był to kolejny wśród licznych wyjazdów reporterskich, znacznie jednak mniej uciążliwy niż poprzednie podróże afrykańskie czy latynoamerykańskie. Tym razem Kapuściński poczuł się niemal jak turysta. Problem polegał jedynie na tym, że wysyłająca reportera Polska Agencja Prasowa oczekiwała po tym pobycie cyklu reportaży nawiązujących do tematu rewolucji.

Chodzi o to, że w 1967 roku przypadała pięćdziesiąta rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, jak się uroczysto wówczas określało przewrót bolszewicki w Rosji. Zgodnie z ówczesną tradycją takie daty musiały być odpowiednio dostojnie uczczone. Pisarze, publicyści, dziennikarze byli w szczególności kłopotliwej sytuacji, bo oczekiwano od nich jednoznacznie chwalebnych tekstów. Kapuściński stanął jakby na rozdrożu. Z jednej strony, nie przypadała mu do gustu konieczność pisania reportaży o dobrodziejstwach rewolucji, z drugiej zaś, trudno było zrezygnować z możliwości podróży do bardziej egzotycznych zakątków ówczesnego ZSRR. Zwyciężyła właśnie pokusa zobaczenia, poznania i zrelacjonowania czegoś nowego. Podczas owego wyjazdu Kapuściński zwiedził republiki zakaukaskie: Gruzję, Armenię, Azerbejdżan oraz kilka republik Azji Środkowej: Turkmenię, Tadżykistan, Kirgizję, Uzbekistan. Podsumowaniem tej traktowanej jako relaks podróży stał się zbiór reportaży *Kirgiz schodzi z konia*, który okazał się jedną z najbardziej oryginalnych relacji wśród powstającej wówczas produkcji okolicznościowej.

W jaki sposób udało się Kapuścińskiemu ominąć czyhające na niego rafy konieczności sławienia ustroju socjalistycznego? W dodatku udało się w takim stopniu, że wydany w 1968 roku *Kirgiz schodzi z konia* został ogłoszony książką roku.

Reporter wychodzi obronną ręką dzięki temu, że swój obiektyw kieruje nie na to, co zmieniło się w opisywanych republikach po roku 1917, zwłaszcza po włączeniu ich później w skład ZSRR, lecz akurat odwrotnie, na to, co się nie zmieniło, co nie chciało ulec zmianie, co było głęboko zakorzenione w tradycji tych narodów. W konsekwencji powstaje barwna mozaika osobliwości geograficznych, historycznych, obyczajowych, kulturowych, do których przywiązani są tubylcy, o których pamiętają i których pieczołowicie strzegą.

W każdej z odwiedzonych w końcu lat sześćdziesiątych XX wieku republik odnalazł podróżnik zarówno coś wspólnego, jak i coś osobliwego. Dostrzegli to także Beata Nowacka i Zygmunt Ziątek, autorzy monografii *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*, którzy odnotowali, że reporter patrzył głębiej, niż od niego oczekiwano:

(...) odnalazł *genius loci* – opiekuńczego ducha tego miejsca – zaklętego w jego historii, topografii, tradycji, kulturze, wyzwającego w tych dumnych narodach głód własnej tożsamości,

o którą skutecznie upomną się one dwie dekady później. Kapuściński dostrzegł to wspólne pragnienie zintegrowania świadomości narodowej, analizując drobiny – świętowanie życia w Gruzji, kult książki w Armenii, wartość pustyni dla Turkmenów, wagę zapachu dla Azerów, rolę rodzinnego języka w Tadżykistanie, gościnność Kirgizów, cześć oddawaną dawnym miejscom kultu w Uzbekistanie².

Trzeba jednakże przyznać, że w tej mozaice osobliwości odwiedzanych republik najbarwniejszymi kamykami świeci właśnie Gruzja, czego nie ukrywa sam autor, zaczynając reportaż o niej następującymi słowami:

Podróż zaczynałem od Gruzji i to był błąd.

Gruzja powinna być zakończeniem, a nie początkiem. Wszystko tu stwarza wrażenie przybicia do przystani, dotarcia pod dach. Wszystko – klimat, krajobraz i obyczaje – namawia, żeby przysiąść w cieniu, lyknać wina, odetchnąć i pomyśleć: fajnie tu.

Piękny to kraj, Gruzja.

Z każdego miejsca widać góry. Podniebny Kaukaz, zielone grzbiety Suramu. Słońce pada na śnieżne szczyty kaukaskie, odbija się i oświetla Gruzję. Dlatego promienie słoneczne, zabarwione kolorem śniegu, są tu nie złote, a srebrne, jak oprawa starej ikony³.

A zatem, pierwsze, co rzuca się w oczy podróżnika, to położenie geograficzne Gruzji, to cieszący oko p e j z a ż g ó r s k i . [Tu i w dalszych partiach tekstu podkreślenia moje – H.T.]. Góry ponadto, zdaniem Kapuścińskiego, „pomnażają krajobraz”. Wystarczy trochę się przemieścić, by odkrywać wciąż nowe i nowe obrazy. Kapuściński podziela niejako przekonanie romantyków, że ukształtowanie terenu wpływa na swoistość natury człowieka:

Góry kształtują również naturę Gruzina. Gruzin strzeże tajemnicy gór i wierzy, że trzeba je rozumieć. Wie on, że urodził się jako ich strażnik i opiekun, i z tego przekonania czerpie najgłębszą satysfakcję. Dlatego Gruzin nie ma w sobie nic z obywatela świata. Jeździ za granicę bez entuzjazmu i niechętnie osiedla się w innych krajach.

Gruzinów można spotkać właściwie tylko w Gruzji.

Ich patriotyzm jest patriotyzmem ziemi, tej doliny albo tego wzgórze, gdzie człowiek się urodził i gdzie – jak nakazuje zwyczaj – powinien umrzeć. Gruzini nigdy nie byli koczownikami, co w tej części globu, przedewszystkiem przez ciągle wędrujące ludy, jest rzadkim zjawiskiem (...)⁴.

Mamy tu spostrzeżenie, które w jakiś sposób odsyła do rozpowszechnionej dziś koncepcji „małych ojczyzn”, która zrodziła bogaty i wciąż produktywny nurt literacki. Podczas gdy bohaterowie wielu utworów literackich, należących do owego nurtu, tęsknią do swojej ojczyzny z wymuszonego oddalenia, Gruzin podziwiał ją od wewnątrz, Gruzin nie musi wyjeżdżać, żeby docenić miejsce swojego urodzenia. Gruzin nie lubi wyjeżdżać.

2 B. Nowacka, Z. Ziątek, *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*, s. 124.

3 R. Kapuściński, *Kirgiz schodzi z konia. Chrystus z karabinem na ramieniu*, Warszawa 1990, s. 7.

4 Tamże, s. 8.

To przywiązanie do swojej ojczyzny zdecydowanie różni Gruzina od Ormianina, dla którego cały świat stoi otworem.

Oprócz piękna krajobrazu i przywiązania Gruzina do niego odnotowuje też Kapuściński swego rodzaju „archaiczność” Gruzji, wszechobecność śladów dawnej przeszłości:

Historia jest tu zawsze obecna, jest elementem krajobrazu, solą gruzińskiej gleby. Język Gruzji jest jednym z najstarszych języków świata, a alfabet gruziński ma już szesnaście wieków. Przeszłość zostawiła tu wszędzie swój ślad⁵.

Reporter daje lakoniczny rekonesans dziejów Gruzji, które, jak w każdym kraju, mają swoje wzloty i upadki. Odnotowuje, oczywiście, „najlepszy okres w historii Gruzji, którego szczytem jest wiek XII. W Gruzji panuje wtedy cesarzowa Tamara, którą malarscy panegirycy przedstawiają jako kobietę władczej i wspaniałej urody”⁶.

Napomykając o tych wzlotach i upadkach, spowodowanych między innymi przez liczne podboje, Kapuściński dochodzi do wniosku, że „Historia Gruzji ma wiele podobieństw do dziejów Polski”⁷. Często zresztą, żeby przybliżyć jakąś osobliwość Gruzji albo innej z ówczesnych republik radzieckich, szuka pisarz odpowiednika w historii czy kulturze swojego kraju, co bardzo ułatwia odbiór nieznanemu Gruzji Polakowi. Tekst Kapuścińskiego o Gruzji jest objętościowo nieduży (w wydaniu z 1990 roku to zaledwie szesnaście stron), okazuje się natomiast niezwykle bogaty treściowo. Co się tutaj nie zmieściło! Razem z autorem zwiedzamy muzeum w Tbilisi:

Stara sztuka Gruzji swoim przepychem i doskonałością wprawia takiego prostaczka jak ja – tak skromnie mówi o sobie Kapuściński – w zupełne oszołomienie. Najbardziej fantastyczne są ikony! Są one dużo wcześniejsze od ikon ruskich, najlepsze gruzińskie ikony powstały długo przed Rublowem. (...) ich oryginalność jest w tym, że są to ikony metaloplastyczne: malowana była tylko twarz. Najlepszy ich okres to VIII–XIII wiek. Twarze świętych, ciemne, ale emanujące w światło, tkwią znieruchomiełe w przebogatych, złotych oprawach, utkanych drogimi kamieniami. Są ikony otwierane, tak jak otwiera się ołtarz Wita Stwosza. Rozmiary ich są ogromne, niemal monumentalne⁸.

Uwagę zwiedzającego przykuwają też freski z gruzińskich kościołów. Wśród obiektów sakralnych – Sweti Tschoweli – największy kościół Gruzji, który „jest najlepiej zachowanym w Europie zabytkiem architektury XI wieku”. I wreszcie, coś tak nadzwyczajnego, jak zobaczona „już tylko na zdjęciach” Wardzja.

Jest to jeden z tych niepojętych dziwów – jak pisze Kapuściński – których współczesny człowiek nie może sobie wytłumaczyć. Wardzja to gruzińskie miasto z XII wieku, całe wykute

5 R. Kapuściński, *Kirgiz schodzi z konia...*, s. 9.

6 Tamże, s. 10.

7 Tamże, s. 11.

8 R. Kapuściński, *Kirgiz schodzi z konia...*, s. 11.

w skale. Miasto położone jest nie płasko, a pionowo, jakby rozmieszczone na piętrach. (...) Wykuć takie miasto musiało być trudniej, niż zbudować egipską piramidę (...)⁹.

Zwiedzając muzeum w Tbilisi, Kapuściński został skierowany przez studentkę-pilotkę także do sali Nika Pirosmanaszwilego (zmarł w 1915 roku). I znowu, żeby ułatwić czytelnikowi pojęcie, co to za malarz, reporter informuje: „Był to gruziński Nikifor czy Celnik Rousseau”. Pisarz przybliży nam ciekawsze epizody z życia malarza, dzielącego los „tbiliskiej dzielnicy lumpów i biedoty”, jak też główny temat jego obrazów, który stanowiły wieczerze: „Niko malował wieczerze jak Veronese”.

Kapuściński tak plastycznie opisuje te wieczerze, że nawet mniej wtajemniczeni z łatwością mogą je sobie wyobrazić:

(...) wieczerze Nika są gruzińskie i są świeckie. Na tle krajobrazu Gruzji – obfity stół, za tym stołem Gruzini piją i jedzą. Stół jest na pierwszym planie. Ten stół jest najważniejszy. Nika fascynują kulinaria. Co będzie do jedzenia, czym się człowiek opcha. Niko to wszystko namaluje. Niko pokaże, co chciałby zjeść i czego nie będzie jadł ani dzisiaj, ani może nigdy. Stoły zawałone żarciem. Pieczone barany. Tłuste prosiaki. Wina czerwone i ciężkie jak cieleca krew. Soczyste arbuzy. Pachnące granaty. Jest w tym malowaniu jakiś masochizm, jakieś wbijanie noża we własny brzuch, chociaż sztuka Nika jest pogodna, nawet zabawna.

Gruzja Nika jest syta, ciągle biesiadująca, dobrze odkarmiona. Kraj płynie mlekiem. Z nieba sypie się manna. Wszystkie dni są tłuste. Taka Gruzja śniła się Nachałowce po nocach.

Niko malował sny Nachałowki¹⁰.

Nachałowka to nazwa biednej tbiliskiej dzielnicy, w której mieszkał Niko Pirosmanaszwili. Widocznie to, czego brakowało artyście w życiu, ucieleśniały jego wieczerze. Malarstwo przysparzało mu czasem przygodnych przyjaciół, ale „Jego talent – jak pisze Kapuściński – skazał go na samotność”. Wybranka serca nie znalazła się widać na sztuce, gdyż zobaczywszy swój portret w wykonaniu Nika („Usta za duże, gały wybałuszone, uszy wielgachne” – jak ujął to Kapuściński), na zawsze porzuciła artystę¹¹.

Zdajemy sobie sprawę z tego, a i opisujący podróżnik niejednokrotnie to potwierdza, że do przybliżenia uroków Gruzji, jak też innych egzotycznych republik ówczesnego ZSRR, nie wystarczyło reporterowi materiałów z autopsji. Niezbędne były całe góry książek, uzupełniających nietrwałą i wyrwykową wiedzę, zdobywaną dzięki przygodnym pilotom oraz w rozmowach z ówczesnymi notablami, jak na przykład Wiktoria Sziradze, wicepremier Gruzji, czy Abdulla Gulnazarow, dyrektor kołchozu „Moskwa” w Turkmenii.

Bardzo przydatna, chociaż niezwykle uciążliwa w podróży, okazała się pasja kupowania książek wszędzie, gdziekolwiek się znalazło. To właśnie tłumaczy, dla-

9 Tamże, s. 12.

10 R. Kapuściński, *Kirgiz schodzi z konia...*, s. 13.

11 Tamże.

czego reportaże są tak bogate, znacznie rozszerzają zakres wiedzy, którą się zdobywa przy bezpośrednim oglądaniu jakiegoś obiektu czy też bieganiu „za przewodnikiem”.

Wyczuwa się to także w części trzeciej *Zaproszenia do Gruzji*, w której obiektem opisu jest stolica – Tbilisi. Nie chodzi tu reporterowi o stworzenie panoramicznego obrazu miasta. Najbardziej zależy mu na jakimś detalu, szczególe, na przybliżeniu tego, co wywarło największe wrażenie, co zwróciło na siebie uwagę: „W Tbilisi lubię dwie ulice: Nakaszidze – ulicę słońca, i Czachruchadze – ulicę cienia. (...) Są jak z jasełek”¹².

Już samo określenie – „jak z jasełek” – ciepło i życzliwie nastraja odbiorcę. Dość szczegółowy opis tych ulic wyjawia też pewne tajemnice architektoniczne, „arcydzieło tych dwóch ulic” świadczy o pewnym mistrzostwie dawnych architektów, którzy zadbali o to, żeby ulicy słońca zapewnić więcej cienia i, odwrotnie, ulicy cienia przysporzyć więcej słońca. Takie rozwiązanie architektoniczne uzyskało w ciągu wieków swój wymiar praktyczny: „Nakaszidze jest ulicą malarzy, którym potrzebne jest światło, a Czachruchadze jest ulicą szewców, którym potrzebny jest cień”¹³.

„Dzięki poetyckiemu opisowi – jak słusznie stwierdzają Beata Nowacka i Zygmunt Ziątek – wyzyskującemu przestrzenne kontrasty, skrzącemu się magią, ustęp ten daje się czytać jako uniwersalna metafora ludzkiego losu – nieustannie balansującego na styku słońca i cienia, między duchem i materią, radością i bólem, sztuką i prozą życia”¹⁴. Opisując osobliwości miasta, zwiedzający znowu odwołuje się do doświadczeń polskiego odbiorcy: „(...) Tbilisi, choć stolica, jest zarazem Ciechocinkiem i Kudową, jest uzdrowiskiem”. Podczas pobytu w Gruzji wtajemniczono też nieszablonowego turystę w arkana trudnej, trwającej latami, produkcji koniaku. Nie będziemy tu streszczać opisu wymagającej arcycierpliwości sztuki przygotowywania koniaku, niech ta wzmianka będzie zachętą do sięgnięcia po tekst samego Kapuścińskiego.

Rozdział piąty i zarazem ostatni omawianego dzieła ma ścisły związek z poprzednim, gdyż jest poświęcony sztuce biesiadowania i wygłaszania toastów. Dopiero będąc na Zakaukaziu uświadomiamy sobie, że toast może być i jest sztuką:

Kto trafił do Gruzji, musi spłacić daninę tutejszym obyczajom. Kto tu trafi, będzie wprowadzony w rytuał biesiady, która dla Gruzina jest smakiem życia. Gruzini uczują przy każdej okazji. Jego pociąg do biesiady nie wynika z próżniactwa czy beztroski. Mało widziałem narodów równie pracowitych jak oni. Mało chłopów tak dbających o swoje pola, o każdy krzew winnicy.

12 Tamże, s. 14

13 Tamże, s. 15.

14 B. Nowacka, Z. Ziątek, *Ryszard Kapuściński*, s. 119.

Ale Gruzin, który buduje fabryki, studiuje na politechnice i prowadzi odrzutowiec, pozostał jednocześnie dziedzicem swojej tradycji. Zachowuje on szacunek dla przeszłości, dla przodków, dla jasnych stron dnia wczorajszego (...) ¹⁵.

Ponadto, jak czytamy dalej, biesiada ma niewiele wspólnego z tym, co potocznie kojarzy się nam na dźwięk tego słowa:

Biesiada nie ma nic wspólnego z wyżerą, z ochlajem, z bibą. Tu się nie przychodzi, żeby mieć przerwę w życiorysie, żeby się ugotować. Gruzin gardzi pijaństwem, nie znosi picia na ilość. Stół jest tylko pretekstem, smakowitym i winem zakrapianym, ale właśnie pretekstem. Okazją, żeby uczcić życie ¹⁶.

Biesiadowanie jest zatem w Gruzji czymś bardziej uwznioślonym, dostojnym, nadaje mu się jakiś głębszy wymiar, sens. Nie sposób nie zacytować kolejnego fragmentu, w którym zostaje właśnie sformułowane, na czym polega istota biesiady, obcowania przy suto zastawionym stole:

Stół jest ogniskiem przyjaźni. Człowiek może istnieć tylko wśród przyjaciół. Największą karą dla Gruzina jest skazać go na samotność. Odcięty od innych, czuje się zagrożony, traci grunt pod nogami. Dopiero w gronie przyjaciół jest znowu sobą. (...) Przyjaźń jest warunkiem życia i dlatego trzeba ją umacniać. Przyjaźń umacnia demonstracją. Stół jest okazją demonstrowania przyjaźni. ¹⁷

Następnie dowiadujemy się, jak wygląda biesiadowanie. Ma ono swój wypracowany przez wieki rytuał. Nie jest bezmyślnym pochłanianiem pokarmów i rzucaniem od czasu do czasu nieprzemyślanych, przypadkowych, rutynowych słów, jakie przyjdą na myśl:

Za stołem wolno rozmawiać, ale z zachowaniem reguł obrządku. Reguła nie dopuszcza do żadnego chaosu, żadnego wiecowania, żadnego: panowie, dajcie mi wreszcie, do cholery coś powiedzieć. Zagłoba toby nie wytrzymał w Gruzji jednego dnia. Można mówić, jak się dostanie głos. Ale i wtedy jest to mówienie specjalne: mówienie w formie toastu ¹⁸.

Żeby pokazać, czym według gruzińskich obyczajów nie jest obcowanie za stołem, znowu dla porównania przydatne okazują się polskie, tym razem zaczerpnięte z literatury realia. Któż lepiej od Zagłoby potrafi ucieleścić różnorodne przejawy swojskiego warcholstwa za stołem. Kapuściński jako w swoim czasie niedoszły polonista jest też wrażliwy na stosowane w toastach środki wyrazu, uświadamia odbiorcy, że w ciągu wieków zostały nawet wypracowane konkretne wymagania wobec formy i zawartości toastu, ukształtowała się swego rodzaju jego poetyka:

Toast musi być poetycki, bo życiu trzeba dodawać piękna. Dobrze jest powiedzieć o błękitnie nieba, o zapachu róż, o srebrnych wodach strumienia. Dobrze jest przyrównać wielkość czło-

15 R. Kapuściński, *Kirgiz schodzi z konia...*, s. 19.

16 Tamże, s. 16.

17 R. Kapuściński, *Kirgiz schodzi z konia...*, s. 20.

18 Tamże.

wieka do wielkości góry Kazbek, a jego wolę i upór do jodły wczepionej korzeniami w szczelinę skalną¹⁹. (21)

Kolejna cecha toastu to jego afirmatywność. Powinien być „maksymalnie pozytywny”, chociaż pewna gradacja pochwał jest zauważalna dla wyrobionego, obeznanego z toastami ucha. Okazuje się, że ową afirmatywność mierzy się także długością toastu. Osobom szczególnie zasłużonym poświęca się bardziej rozbudowane, wielosłowne toasty. Mniej zasłużonym – krótsze. Dlatego też uczujący za stołem zazwyczaj uważnie słuchają toastów, gdyż to one dają możliwość, by całkiem niezłe poznać współuczestników biesiady.

Pochodzący z innego kręgu kulturowego ludzie winni też uświadomić sobie, że kobiety nie wygłaszają toastów:

Toasty są męską sprawą, stół nie jest dla kobiet. W Gruzji istnieje kult kobiet, ale wyrażony w inny, nie biesiadny sposób. Istniał tu piękny zwyczaj w latach wojen bratobójczych: kiedy na pole walki wkraczała kobieta, Gruzini przerywali bitwę²⁰.

Podobnie jak w opisywanych toastach, w całym *Zaproszeniu do Gruzji* Ryszarda Kapuścińskiego dominuje tonacja afirmatywna. Gdybyśmy jednak sięgnęli po odpowiednie rozdziały jego znanej książki *Imperium*, otworzy się przed nami zgoła odmienny obraz Zakaukazia, w tym Gruzji.

Chodzi o to, że książkę tę współtworzy nie tylko cykl reportaży z lat sześćdziesiątych *Kirgiz schodzi z konia*, lecz także relacja z podróży po republikach zakaukaskich, która przypadła na lata 1989–1992, czyli czas trudnego okresu przejściowego. Rozpad ZSRR, którego częścią składową było też Zakaukazie, wyzwolił w ludziach pragnienie dochodzenia swoich praw, manifestowania swojej odrębnej tożsamości. Nie działają wtedy jeszcze żadne sformułowane reguły, jak to najlepiej czynić. Dominuje „droga siły”, której sprzyja możliwość nielegalnego nabycia broni po kruszącej się i handlującej nią armii byłego imperium. Ludzie, skrzywdzeni przez tę czy inną stronę, nauczyli się sztuki protestowania. Tu, na Zakaukaziu, w tym też w Gruzji, najbardziej rozpowszechnioną w latach dziewięćdziesiątych XX wieku jest forma sit-in. Polega ona na tym, jak objaśnia autor *Imperium*, „(...) że się siedzi, eksponując publicznie swoje postulaty. I już. I tyle. Sit-in jest formą działania niesłychanie spokojną i łagodną”²¹. Nie wszystko załatwia się na spokojnie, o czym świadczy chociażby sprawa Abchazji.

Jako pozytywny odnotowany jest przez reportażystę jedynie fakt zwracania wiernym prastarych nieraz kościołów, jak chociażby kościółek Świętej Niny w Santawro z IV wieku, czy o dwieście lat późniejszy kościół w Dźwari, ale i tu-

19 Tamże, s. 21.

20 R. Kapuściński, *Kirgiz schodzi z konia...*, s. 22.

21 R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 2007, s. 127.

taj rzucają się w oczy przede wszystkim ślady długoletniej dewastacji tych i innych obiektów sakralnych:

Wejść do tych kościółków dziś, to cofnąć się w czasie o tysiąc lat. Rzecz w tym, że były one dotąd albo zamknięte, albo zamienione na muzea ateizmu czy składy paliw lub zboża. A przed tym doszczętnie je zrabowano, pozostawiając gołe, surowe ściany. W takim stanie zostały teraz oddane wiernym. I wszystko jakby wróciło do wieku katakumb. Oto w pustych, nagich murach gromadzą się pierwsi chrześcijanie²².

Nabożeństwo w kościele w Dźwari wywołuje w relacjonującym skojarzenia z okolicznościami modlitwy pierwszych chrześcijan w *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza. Dla przybliżenia atmosfery obserwowanego obrządku przywołany jest nawet cytat z tej powieści.

Mamy zatem co najmniej dwa ujęcia obrazu Gruzji w spuściźnie Ryszarda Kapuścińskiego. Ten drugi konterfakt zamieszczony w rozdziale *Imperium* zatytułowanym *Człowiek na asfaltowej górze*, jest mniej rozbudowany i znacznie mniej entuzjastyczny. Wyeksponowane tutaj zostają problemy okresu przejściowego. Wolność, walka o zachowanie tożsamości są to wartości niekwestionowane, jednakże ich pielęgnowanie wymaga zdrowego rozsądku, umiaru, cierpliwości, przestrzegania wyraźnie określonych zasad, żeby nie przyszło powtarzać błędów poprzedników, spod których presji pragnie się wyzwolić. Kapuściński ma w tej materii wiele do powiedzenia, gdyż niejednokrotnie obserwował różnego rodzaju przewroty, zmiany władzy w odległych regionach na całym niemal świecie i dostrzegł podobieństwo w mechanizmach obalania jednych władców i akceptacji innych, których też niebawem zmiecie toczący się walec historii. Znamienne są spostrzeżenia w tej materii, poczynione między innymi w takich jego książkach-reportażach, jak *Cesarz* czy *Szachinszach*²³.

Bardziej perspektywiczne i budujące jest zatem przyglądanie się temu, co jest trwalsze, co mniej podatne na różnego rodzaju wstrząsy, a są to takie wartości, jak przywiązanie do ziemi rodzinnej, do jej krajobrazów, do wiary i obyczajów swoich przodków, a więc to, co zostało wyeksponowane we wcześniejszym, powstałym u schyłku lat sześćdziesiątych XX wieku *Zaproszeniu do Gruzji*. I na taką właśnie reklamę tego kraju chętnie odpowie niejeden czytelnik.

22 R. Kapuściński, *Imperium*, s. 132.

23 R. Kapuściński, *Cesarz. Szachinszach*, Warszawa 1990.

Bibliografia

- Kapuściński R., *Busz po polsku. Notes*, Warszawa 1988.
- Kapuściński R., *Cesarz. Szachinszach*, Warszawa 1990.
- Kapuściński R., *Imperium*, Warszawa 2007.
- Kapuściński R., *Kirgiz schodzi z konia. Chrystus z karabinem na ramieniu*, Warszawa 1990.
- Nowacka B., Ziątek Z., *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*, Kraków 2008.

Halina Turkiewicz

Vytautas Magnus University, Kaunas, Lithuania

RYSZARD KAPUSCINSKI'S GEORGIA

Summary

The article discusses that part of the oeuvre of Richard Kapuscinski, known as the „king of reporters,” which is devoted to describing impressions from the author’s few stays in Georgia. Particularly attention is given to the essay “Invitation to Georgia,” which is part the series of reportages titled The Kirghiz Dismounts, written in the late 1960s, after Kapuscinski’s occasional visit to the more exotic republics of the Soviet Union. Visiting Georgia, Armenia, Azerbaijan, as well as Turkmenistan, Tajikistan, Kyrgyzstan, and Uzbekistan, the reporter zoomed in not so much on the innovations that took place there after the October Revolution, but on what had hardly changed, what constituted an enduring value, such as, for example, attachment to the family land, to faith and customs, to the history and culture of the ancestors. The reporter was particularly captivated by Georgia, especially the ability of Georgians enamored with their homeland to celebrate life.

Keywords: Ryszard Kapuscinski, Georgia, native land, ancestral faith and customs, a celebration of life.